

ROZDZIAŁ 11

Franciszek idzie pierwszy

Tym, o czym często ci, którzy dziś czytają o Fatimie, zapominają, to fakt, że przez długie lata treść objawień nie była podana do publicznej wiadomości. Dzieci wspominały tylko o obietnicy cudu oraz o wezwaniach do modlitwy i czynienia pokuty. Z obawy przed wyśmianiem, po pierwszym objawieniu dzieci przyrzekły sobie wzajemnie dochować tajemnicy, ale Matka Boża nie przysła objawić się tylko dzieciom, lecz całemu światu. Bóg użył więc dziecięcego entuzjazmu Hiacynty, by powiadomić świat o objawieniach.

Po drugim objawieniu z dnia 13 czerwca skrytość dzieci przybrała jednak inną formę. Łucja tak pisze w swoich wspomnieniach: „Gdy przed 13 lipca powiedzieliśmy, że Matka Boża zawierzyła nam tajemnicę, mieliśmy na myśli wynagradzanie Jej Niepokalanemu Sercu. Matka Boża nie nakazała nam milczenia, ale czuliśmy, że Bóg nas do tego wzywa” (*Wspomnienia*, 8 grudnia 1941 roku).

Słonność dzieci do milczenia została zatwierdzona przez Matkę Bożą, gdy 13 lipca wyjawiała im ona właściwą Tajemnicę. Dopiero

wiele lat później zaczęły pojawiać się strzępy informacji na ten temat, a do dziś dnia pełna treść słów Matki Bożej pozostaje ukryta.

Po ostatnim objawieniu 13 października 1917 roku, dzieci próbowały wrócić do zwykłego życia. Franciszek i Hiacynta oczekiwali dnia, w którym Matka Boża zabierze ich do Nieba, a Łucja żyła nadzieją rychłego rozpoczęcia nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi. Jednak mimo podejmowania prób zwykłej egzystencji dzieci pozostały już „naznaczone”, tak przez Boga, jak i ludzi. Ludzie – biedni, bogaci, a nawet księża – przybywali, by je zobaczyć i zadawać tysiące pytań. Odpowiedzi jednak pozostawały bez zmian, a niewinność, powaga i prostota całej trojki dowodziły, tak wykształconym, jak i prostaczkom, prawdomówności dzieci. Ujrzeć je znaczyło uwierzyć im.

Franciszek dawał świadectwo, że widział Matkę Bożą, że Jej promienne piękno oślepiło jego oczy, ale, że nie mógł słyszeć Jej głosu. Hiacynta mogła opowiedzieć więcej, ale szczerze przyznawała, że czasem nie słyszała dobrze Matki Bożej i że zapomniała już wielu rzeczy. Jeśli ludzie chcieli wiedzieć więcej, szli do Łucji, która opowiadała całą historię, słowo po słowie, za każdym razem bez zmian. A jednak byli tacy, którzy chcieli zmusić ją do uchylenia rąbka tajemnicy. Gdy tak się działo, Hiacynta i Łucja przestawały w ogóle odpowiadać, co mogło wydawać się nieuprzejme. W szczególności presje ze strony księży, próbujących dowiedzieć się więcej, powodowały u dziewczynek smutek i skrepowanie: dzieci chciały dochować tajemnicy, a jednocześnie nie chciały być niegrzeczne.

Maryja przyszła im z pomocą i w tej rozterce. Wielebny Faustino Ferreira, ksiądz z pobliskiej wioski i dziekan dystryktu, spotkał się z nimi podczas jednej ze swych oficjalnych wizyt i od tamtej pory szukał każdej okazji by z nimi porozmawiać. Dzieci lgnęły do niego, gdyż mogły zadać mu każde pytanie – kochały go za dobroć i mądre rady. Ksiądz Ferreira nigdy nie był zbyt zajęty, by z nimi poroz-

mawiać i miał szczególną zdolność łagodzenia ich wewnętrznych rozterek. Zdawał sobie sprawę, że to nie tyle jego własne słowa, ile Matka Boża, działająca przez niego, wpływała na dzieci. To Ona była tą, która kształtowała ich dusze na podobieństwo duszy Syna, Dzieciątka Jezus.

Matka Boża, zwracając się przez Łucję, mówiła Franciszkowi, że wkrótce go weźmie do Nieba, ale zanim się tak stanie, musi on odmówić jeszcze wiele różańców. Chłopczyk nigdy nie zapomniał o tej instrukcji i, jak święty Dominik, stał się prawdziwym apostołem różańca świętego. Pewnego razu dwie eleganckie damy przyszły do jego domu i zapytały kim chciałby zostać jak dorośnie:

– Czy chciałbyś zostać stolarzem? – zapytały.

– Nie, proszę pani.

– Żołnierzem?

– Nie.

– Lekarzem? Nie chciałbyś być dobrym lekarzem?

– Nie – odpowiadał niezmiennie Franciszek.

– Wiem, kim chciałbyś być, księdzem! Na pewno chciałbyś odprawiać Mszę świętą, słuchać spowiedzi i mówić kazania, czyż nie?

– Nie, proszę pani. Księdzem też nie chcę być.

– To kim w takim razie chciałbyś zostać? – dopytywały kobiety.

– Nikim. Chcę tylko umrzeć i iść do Nieba – odparł chłopiec.

– To naprawdę jest pragnieniem jego serca – potwierdził ojciec Franciszka, który przysłuchiwał się całej rozmowie.

Gdy chodzili w góry, Franciszek zaczął oddalać się od Hiacynty i Łucji. Zdawało się, że woli medytować nad wszystkim, co powiedziała im Matka Boża. Później mówił: „Lubiłem, gdy ukazywał się nam Anioł, ale o wiele bardziej wolałem, gdy przychodziła Matka Boża. W objawieniach najbardziej podobał mi się obraz naszego Pana, jaki Matka Boża rozpalala w naszych sercach. Bardzo kocham

Boga. On jest bardzo smutny z powodu tylu grzechów. Powinniśmy unikać popełniania nawet najłżejszego grzechu.”

Z czasem dzieci zaprzestały zabaw. Niekiedy, w towarzystwie rówieśników, nadal śpiewały i tańczyły jak kiedyś, ale tylko po to, by się nie wyróżniać. Hiacynta i Franciszek, wiedząc, że niedługo umrą, oddawali się coraz częściej umartwieniom i modlitwie. Stracili też zainteresowanie szkołą — nauka stała się dla nich czasem straconym, który można było wykorzystać bardziej owocnie, korzystając z eucharystycznej obecności Pana. Oboje poszli do Pierwszej Spowiedzi świętej w roku objawień, ale ich Pierwsza Komunia święta była przesunięta na następny rok. Niestety, Franciszek nie zdał egzaminu z katechizmu i musiał czekać jeszcze dłużej. Jego serce pękało z bólu, gdy siostra miała przyjąć Pana Jezusa do serca, tak bardzo, że nie był w stanie wejść do kościoła. Pozostał na zewnątrz, zalewając się łzami.

Mimo, że objawienia publiczne zakończyły się 13 października, Matka Boża nigdy nie opuściła trójki swoich wybrańców. Wynika to np. ze świadectwa Hiacynty, złożonego przed księdzem, w którym wspomniała, że w ciągu następnego roku Matka Boża przyszła do niej jeszcze trzy razy. Jak zobaczymy później, Matka Boża ukazywała się także Łucji, nawet gdy dziewczynka już dorosła. Mało tego, moc Matki Bożej manifestowała się przez wysłuchane modlitwy, płynące za pośrednictwem dzieci. By przywołać choć jeden przykład, któregoś razu poproszono Hiacyntę, by pomodliła się o bezpieczny powrót do domu pewnego żołnierza. Mężczyzna ten właśnie uciekł z aresztu i błąkał się w górach, nie znając drogi i trwając w wielkim lęku. W tym samym czasie, gdy Hiacynta wstawiała się za nim, mężczyzna upadł na kolana w modlitwie i nagle w wizji ujrzał postać dziewczynki, która go poprowadziła, wskazując właściwą drogę, po czym zniknęła. Hiacynta o zajściu dowiedziała się dopiero wtedy, gdy mężczyzna po powrocie opowiedział swoją historię.

Jako, że Łucja zawsze była oszczędna w słowach na swój własny temat, niewiele wiadomo o mocy modlitw dziewczynki. Znany jest jednak fakt ozdrowienia jej matki z ciężkiej choroby, przypisywany modlitewnemu wstawiennictwu Łucji oraz jej niezłomnej wierze w Matkę Bożą. Kierowane do dzieci prośby o modlitwę były niezliczone, a cudowne efekty intercesji małych wizjonerów poświadczają o ich szczególnym wybraństwie.

Pod koniec października 1918 roku rodzina Marto zapadła na ciężką gripę. Jedynie ojciec okazał się odporny na zarazki, i naturalnie na nim spoczęła opieka nad chorującymi. Nie mógł wykonywać swojej zwykłej pracy, gdyż był zmuszony dbać o dom, gotować posiłki i opiekować się każdym członkiem dużej rodziny. „Obowiązek dbania o bliskich mocno mnie obciążył” — powiedział — „ale palec Boży objawił się i tu. Pan Bóg mi pomógł i nigdy nie musiałem iść pożyczać pieniędzy, zawsze to, co mieliśmy, wystarczało.”

Franciszek był w ciężkim stanie, nie mógł opuścić łóżka. Wówczas to Matka Boża ukazała się jemu i Hiacyncie i powiedziała, że już wkrótce ich zabierze — najpierw chłopca, krótko później dziewczynkę. Dzieci były ogromnie szczęśliwe słysząc tę wieść, a Hiacynta tak zwierzała się Łucji: „Kuzynko, przyszła do nas Matka Boża i obiecała, że za niedługo przyjdzie po Franciszka. Mnie zapytała czy nadal chcę nawracać grzeszników i powiedziałam, że chcę. Matka Boża pragnie, bym odwiedziła dwa szpitale, ale to nie po to, żebym wyzdrowiała, tylko wycierpiała więcej z miłości do Boga, w intencji nawróceń i jako wynagrodzenie za obrazy Jej Niepokalanego Serca. Powiedziała, że nie możesz pójść ze mną — zabierze mnie tam mama, a potem zostanę już sama.” Jak wielką odwagą wykazała się ta mała dziewczynka, ofiarująca samą siebie w duchu miłości i wynagradzania Bogu i Maryi...!



Na zdjęciu obok: Franciszek pasący owce; powyżej: jego czapka zachowana do dzisiejszych czasów

Na zdjęciu poniżej: wnętrze domu Franciszka i Hiacenty Marto (stan obecny)



Również Franciszek przejawiał podobnego ducha miłości i ofiary. Był bardzo chory, a niektóre lekarstwa źle na niego działały. „Przyjmował wszystko co mu dawaliśmy” — mówiła jego matka — „nigdy nie wybrzydzał. Nigdy nie wiedziałam co mu smakuje. Gdy dawałam mu mleko — wypijał. Gdy dawałam mu surowe jajko — wysysał je. Biedaczek, przyjmował każde, nawet najbardziej gorzkie lekarstwo, bez grymaszenia; dawało nam to nadzieję na jego wyzdrowienie, ale Franciszek powtarzał, że to wszystko na nic, bo Matka Boża po niego przyjdzie. Dobrze wiedział, co go czeka.”

Gdy stan zdrowia Franciszka poprawił się na tyle, że chłopiec mógł wyjść na krótki spacer, skierował swe kroki w stronę Cova da Iria. Gdy już był na miejscu, ukląkł przy pniu dębu, z oczami utkwionymi w błękit nieba, gdzie mieszkała Najświętsza Panienka. Jego oczy iskrzyły nowym życiem na samą myśl o radościach, jakie będą jego udziałem, gdy zostanie zabrany do Nieba.

— Wyzdrowiejesz. Wyrośniesz i będziesz jeszcze dużym mężczyzną — powiedział ojciec Franciszka, gdy zobaczył go tak odświeżonego.

— Nie. Matka Boża już niedługo po mnie przyjdzie — odparł chłopczyk z niewzruszoną pewnością.

— Niech się dzieje wola Nieba — wybuchnął płaczem ojciec, zasmucony i wyczerpany opieką nad chorą rodziną.

Któregoś dnia babka Franciszka powiedziała do chłopca:

— Jeśli Matka Boża cię uzdrowi, obiecuję ofiarować tyle pszenicy, ile sam ważysz.

— Nie potrzeba. Matka Boża nie wysłucha tej modlitwy — odpowiedział Franciszek.

I miał rację. Wkrótce stracił siły, by wychodzić z łóżka i męczyła go wysoka gorączka, a mimo to jego uśmiech i niezmienna pogoda ducha były w stanie oszukać innych co do jego prawdziwego stanu.

Epidemia ciężkiej grypy nie ominęła także rodziny Łucji — wszyscy jej bliscy zachorowali, jedynie Łucja została oszczędzona. To na jej barkach spoczął obowiązek dbania o chorych, a jednak pomimo zmęczenia, Łucja wykorzystywała każdą okazję, by odwiedzić rodzinę Marto i sprawdzić czy nie trzeba im pomóc, ale nade wszystko, by spędzić czas z Hiacyntą i jej bratem. Łucja wiedziała, że kuzyni wkrótce ją opuszczą, więc dzieliła swój czas, by побыć z każdym z nich. Siadając na zydelku przy łóżkach w ich osobnych pokojach wymieniała się z nimi sekretami serca.

— Czy zrobiłaś dzisiaj jakieś wyrzeczenia, Hiacynto? — pytała kuzynkę.

— Bardzo wiele. Mama wyszła z domu i wiele razy chciałam wstać i pójść do pokoju Franciszka, ale tego nie zrobiłam.

Łucja opowiedziała Hiacyncie, że także i ona dokonywała aktów wyrzeczenia, by udowodnić swoją miłość do Matki Bożej. Wspomniała o modlitwach i niewielkich poświęceniach.

— Ja też tak robię — odpowiedziała Hiacynta. — Kocham Boga i Jego Matkę i nigdy nie męcę się mówieniem Im, jak bardzo Ich kocham. Gdy to robię, czasem czuję, jakbym miała wieczny ogień w piersi... Och, jak bardzo bym chciała pójść w góry i zmówić różaniec w jaskini...! Ale już nie mogę... Łucjo, jak pójdiesz do Cova da Iria, pomódl się za mnie! Ja już tam na pewno nigdy nie pójde... Ale teraz idź już do Franciszka, bo chcę ofiarować wyrzeczenie z mojej samotności.

Gdy Łucja usiadła przy łóżku w pokoju Franciszka, wyszeptwała do niego czule:

— Franciszku, czy bardzo cierpisz?

— Tak. Cierpię jednak z miłości do Boga i Najświętszej Panienki. Chcę cierpieć więcej, ale nie potrafię — odpowiedział chłopczyk, unosząc się lekko na łóżku, żeby sprawdzić czy drzwi są zamknięte. Włożył rękę pod poduszkę i podał Łucji swój powróż pokutny.

– Zachowaj go dla mnie, Łucjo, bo boję się, że matka go znajdzie. Oddasz mi go, jeśli znów mi się polepszy – powiedział Franciszek, pamiętając, że Matka Boża nie chciała, by dzieci nosiły sznur w łóżku. Chłopiec ciągnął:

– Już niedługo pójde do Nieba. Hiacynta będzie się modliła dużo za grzeszników, za Ojca świętego i za ciebie. Ty zostaniesz tutaj, na dole, bo Najświętsza Panienka potrzebuje ciebie tutaj. Rób wszystko, co ci każe.

Łucja wspominała później: „Wydawało się, że Hiacynta była zainteresowana wyłącznie nawracaniem grzeszników – bardzo chciała zachować ich od piekła. Jedynym pragnieniem Franciszka było pocieszenie naszego Pana i Matki Bożej, którzy jawili mu się ogromnie zasmuceni.”

– Czuję się bardzo źle – Franciszek zwierzył się Łucji – ale już niedługo będę w Niebie.

– Pamiętaj, módl się dużo za grzeszników, za Ojca świętego, za Hiacyntę i za mnie – prosiła Łucja.

– Obiecuję. Ale lepiej poproś o to Hiacyntę, bo ja się boję, że gdy zobaczę naszego Pana, to o wszystkim innym zapomnę, żeby tylko Go pocieszać.

Wizyty Łucji rozpraszały smutki choroby w domu Marto. „Było mi przykro patrzeć, jak leżąca w łóżku Hiacynta zakrywała twarz dłońmi i trwała w bezruchu przez wiele godzin” mówiła pani Marto. „Mówiła wtedy, że rozmyśla. Gdy jednak pytałam ją o czym, uśmiechała się i mówiła, że o niczym. Nie miała jednak sekretów przed Łucją. Łucja każdemu dawała radość i szczęście. Gdy dziewczynki były same, nie mogły się nagadać, ale żadnemu z nas nie udawało się usłyszeć ani słowa, obojętnie jak byśmy się nie starali. Gdy ktokolwiek się do nich zbliżał milkły i pochylały głowy. Nikomu nie udało się poznać ich sekretów. Raz, gdy Łucja zbierała się już do domu, zapytałam ją, co mówiła Hiacynta. Łucja tylko się uśmiechnęła i pospieszyła do wyjścia. Ale wiem tyle: dziewczynki

zmawiały różaniec za różańcem, przynajmniej siedem albo osiem razy dziennie, i nie było końca ich krótkim modlitwom.”

Przed śmiercią Franciszek nie był w stanie odmawiać modlitw.

— Nie mogę się modlić na różańcu, nie potrafię odmówić nawet jednego *Zdrowaś Maryjo* bez rozproszeń... — skarżył się matce.

— Jeśli nie możesz modlić się ustami, módl się sercem. To tak samo uraduje naszego Pana — odpowiedziała pani Marto, a chłopiec zrozumiał i poczuł się lepiej.

Gdy wzrosła znów gorączka i gdy stracił apetyt, wiedział, że koniec jest blisko i zwrócił się do ojca, wciąż niepoczieszony, że nie był u Pierwszej Komunii świętej:

— Tato, zanim umrę, chcę przyjąć naszego Pana do serca...

Mimo, że słowa syna były jak cios sztyłem w kochające serce ojca, który nie mógł znieść myśli o śmierci syna, pan Marto odparł dzielnie:

— Synku, zaraz się tym zajmę i pójdę po księdza.

Ojciec doskonale pamięta tę smutną wyprawę. Wziął z sobą inne dzieci, a wracając do domu odmawiali razem na głos różaniec, odliczając modlitwy na palcach.

W tym czasie Franciszek przywołał swoją siostrę Teresę i kazał jej biec po Łucję. Gdy Łucja przyszła, chciał zostać z nią sam i wyprosił wszystkich z pokoju.

— Łucjo, niedługo się wyspowiadam, a potem umrę. Chcę, żebyś powiedziała mi, czy kiedykolwiek widziałaś, żebym popełnił jakiś grzech.

— Czasem nie słuchałaś mamy, jak kazała ci zostać w domu. Uciekałaś, żeby być ze mną, albo żeby się schować — odparła Łucja.

— To prawda. Popełniłem ten grzech. A teraz idź do Hiacynty i zapytaj czy ona coś pamięta.

Łucja zrobiła jak chłopiec poprosił. Hiacynta zamyśliła się.

– Tak... Powiedz mu, że krótko zanim Matka Boża nam się objawiła, ukradł 10 centów. I że pomagał chłopcom rzucać kamieniami w chłopaków z Boleiros.

Łucja przekazała słowa Hiacynty Franciszkowi.

– Już się z tych grzechów spowiadałem, ale wypowiadam się raz jeszcze. Może to dlatego nasz Pan jest taki smutny. Nawet gdybym miał przeżyć, nigdy już bym ich nie popełnił, tak mi strasznie przykro – powiedział chłopiec, złożył ręce i zaczął się modlić – O mój Jezu, wybacz nam, wybacz nam, zbaw nas od ognia piekielnego. Łucjo, i ty pomódl się do Naszego Pana, żeby wybaczył mi moje grzechy.

– Nie martw się, Franciszku, będę się za ciebie modlić. Matka Boża nie powiedziałaaby Hiacyncie, że po ciebie przyjdzie, jeśli by Nasz Pan już ci nie wybaczył. Pójdę na Mszę pomodlić się za ciebie.

Ksiądz wysłuchał spowiedzi Franciszka tamtego popołudnia i obiecał, że przyniesie mu Komunię świętą następnego ranka. Chłopiec był ogromnie uszczęśliwiony i prosił matkę, by na pewno po północy nie dawała mu już nic do jedzenia ani do picia, chciał dochować postu eucharystycznego jak wszyscy inni. Następnego dnia rano, gdy już było słycać dzwonek obwieszczający nadejście naszego Pana, Franciszek próbował podnieść się na łóżku, ale zawiodły go siły i opadł na poduszkę. Przyjął Pana Jezusa do serca i zamknął oczy w modlitwie, spoczywając w Panu, tak jak On zamieszkał w nim. Odczuwając Bożą obecność Franciszek przypomniał sobie dzień, w którym wraz z Aniołem adorował Najświętszy Sakrament. Wierny chłopiec oddał życie, by wynagrodzić Sercom Jezusa i Maryi za grzechy ludzi. Spędzał godziny i dni całe na rozmyślaniach o tych, których najbardziej ukochał – Jezusie i Maryi – gardząc przy tym przyjemnościami dzieciństwa. Z Jezusem w sercu, Franciszek ofiarował siebie wielokrotnie jako ofiarę miłości, pociechy i zadośćuczynienia. Kiedy wreszcie otworzył oczy, zobaczył swoją matkę, przyglądającą mu się ze łzami w oczach.

— Mamo, czy jutro ksiądz znowu mi przyniesie Komunię świętą?
— wyszeptał.

Ale to była jego Pierwsza i ostatnia Komunia święta; następnego dnia Franciszek miał już być z Jezusem i Maryją w Niebie.

Łucja przysłała towarzyszyć Franciszkowi w jego Pierwszej Komunii świętej, Hiacyncie także pozwolono wstać i być z bratem.

— Nie mogę się już modlić — powiedział do nich. — Wy módlcie się za mnie.

Dziewczynki uklęknęły i zrobiły jak prosił.

— Łucjo, będę bardzo za tobą tęsknił. Chciałbym, żeby i ciebie nasz Pan zabrał szybko do Nieba.

— Będziesz tęsknił? To będzie niemożliwe, kiedy już będziesz blisko Niego i Matki Bożej, Oni są tacy dobrzy — pocieszała go Łucja.

— Masz rację, może tam o tobie zapomnę.

Franciszek coraz bardziej podupadał, ale był jeszcze obecny do wieczora. Chciało mu się bardzo pić i mimo, że trwające przy jego łóżku matka i Łucja próbowały podać mu co jakiś czas łyżeczkę wody, chłopiec był za słaby by przełknąć. By oszczędzić matce cierpienia chłopiec mówił, że wszystko w porządku, że nie czuje bólu, ale dopiero gdy został sam z Hiacyntą i Łucją, do dziewczynek dotarło jak mu było trudno.

— Idę do Nieba i będę prosił naszego Pana i Matkę Bożą, żeby i was szybko zabrali.

— Pozdrów bardzo, ale to bardzo naszego Pana i Jego Matkę — przerwała mu Hiacynta — i powiedz Im, że w intencji nawrócenia grzeszników i jako wynagrodzenie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi wycierpię wszystko, co zechcą.

Matka Franciszka wróciła, by czuwać nad synem. Mimo, że jej nieustanną modlitwą było „Bądź wola Twoja”, nie zmniejszył się smutek, jaki czuła w sercu, patrząc na synka, gasnącego w oczach. Zapadła ciemność — i na zewnątrz, i w domu rodziny Marto.

— Matko, patrz! Co za piękne światło, tam przy drzwiach! — krzyknął Franciszek, a jego oczy zapłonęły nowym życiem. — Teraz już go nie ma, już go nie widzę.

Gdy nadszedł poranek wydawało się, że koniec nadejdzie lada chwila. Franciszek poprosił wszystkich obecnych, żeby mu wszystko wybaczyli, by go pobłogosławili i by modlili się za niego. Ze łzami w oczach obiecali, że będą. Około godziny dziesiątej ranne słońce oświetliło pokój. Nagle twarz chłopca pojaśniała, a anielski uśmiech zawitał na jego twarzy, gdy wydawał ostatnie tchnienie. Bez walki, z najwyższym spokojem, Franciszek opuścił ten świat, gdy wypełnił zadanie dane mu przez Boga.

W piątek, 4 kwietnia 1919 roku Matka Boża przyszła zabrać go, jak swego.

Następnego dnia w pobożnej procesji jego ziemskie szczątki zostały zabrane na cmentarz. Przodem niesiono krucyfiks, za którym szła grupa mężczyzn ubranych w zielone szaty, dalej ksiądz, a za księdzem czterech chłopców ubranych w biel niosło ciało. Łucja i rodzina Marto wraz z przyjaciółmi podążali za ciałem, płacząc z żalu. Tylko mała Hiacynta była zbyt chora i musiała zostać w łóżku.

Na grobie Franciszka umieszczono prosty krzyż. Jak długo Łucja pozostawała we wsi, nie było dnia, by nie odwiedziła grobu przyjaciela. Wiedziała, że był szczęśliwy z Maryją i Jezusem w Niebie i że na pewno nie zapomniał modlić się za nią i za Hiacyntę. Tak jak nic nie mogło rozdzielić ich na ziemi, tak nic nie rozdzieli ich w śmierci.



Na zdjęciu powyżej: pogrzeb Franciszka; poniżej: jego grób w bazylice fatimskiej

